

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Oficerowie francuscy.

Wszyscy niedawno czytaliśmy podziękowanie, jakie Naczelnny Wódz wystosował do oficerów i żołnierzy francuskich, którzy z armją generała Hallera przyjechali do nas do Polski. Oficerowie ci i żołnierze, po wygaśnięciu kontraktu, odjechali z powrotem do swojej Ojczyzny, pozostała zaś u nas tylko część. Oficerowie, wracający do Francji, unoszą z Polski jaknajmilsze wspomnienia o naszym kraju. Wielu z nich złożyło nawet podania, na ręce swego szefa, generała Henrysa, z prośbą, że chcą nadal służyć w wojsku polskim na tych samych warunkach, na jakich służą w naszej armji polscy oficerowie. Tym

niemniej musieli oni odjechać, gdyż w myśl praw Rzeczypospolitej Francuskiej, obywatele francuscy, po zawarciu traktatu pokojowego przez ich państwo, nie mogą służyć w armjach obcych, bez utraty francuskiego poddaństwa. Właśnie ten przepis spowodował, że opuścili nasze szeregi. Bowiem, w myśl francuskiego prawa nie może również żaden oficer francuski dowodzić oddziałami na froncie obcego i nawet sprzymierzonego kraju, w chwili, gdy Francja zaniechała już kroków nieprzyjacielskich.

W tych wszystkich sprawach zapragnąłem zasięgnąć informacji u źródła. Udałem się więc do generała Henrys'a. Generał przyjął mnie bardzo uprzejmie i łaskawie. Po paru chwilach wywiązała się rozmowa, której treść wszystkich nas może zająć. Mówiło się bowiem o oficerach francuskich, którzy pozostali u nas i o tej roli, jaką teraz mają spełniać

u nas. Otóż rola ich związana jest ściśle z tymi planami, według których nasze organy naczelne mają zamiar posuwać wykształcenie naszej armji.

W tym leży sęk całej sprawy. Francuzi są u nas po to, ażeby razem z nami pracować nad takim rozwojem i takim wyuczeniem naszego wojska, iżby to wojsko mogło w przyszłości podjąć zupełnie nowożytną walkę ze wspólnym, bądź co bądź, wrogiem Polski i Francji, a mianowicie z Niemcami.

Ma się rozumieć, że pod tym względem, Francuzi mają znakomite doświadczenie. Wszak to oni organizowali i prowadzili przez blisko pięć lat wojnę z Niemcami i ostatecznie z wojny tej wyszli jako zwycięzcy. Wszak to oni swoją organizacją wojskową, swoim sztabowym oficerem, swoim linjowym oficerem i podoficerem, służyli armji angielskiej, amerykańskiej, włoskiej, serbskiej, greckiej, i osiągnęli ostateczne zwycięstwo.

Z tego wynika, że sposób i metody walki francuskiej przeciw Niemcom dały dobre wyniki i okazały się skutecznymi.

Postanowiłem się spytać generała Henrys'a, czy ze względu na inne warunki w jakich się znajdujemy, ze względu na ogromne obszary po jakich przebiega nasz rozległy front wschodni, wreszcie ze względu na inny charakter naszego szeregowca, — zastosowanie doświadczeń, jakie się osiągnęło na zachodzie będzie dobre u nas. Wszak walka, którą Francuzi toczyli z Niemcami, była walką nadzwyczaj szczegółową, nadzwyczaj drobniagową, rozgrywającą się za pomocą całej sieci komunikacyjnej, która stoi o wiele wyżej od naszej sieci. Dalej rekrut francuski i żołnierz, jako należący do kraju bardzo przemysłowego i posiadającego wyższą oświatę niż nasz, bardziej łatwo dać sobie może radę z tymi wynalazkami, niż nasz.

Na to generał odpowiedział mi z życzliwym uśmiechem, że przedewszystkiem nie uważa bynajmniej, ażeby nasz żołnierz był w tyle poza Francuzem. Zdaniem generała, w naszym rekrucie jest materjał na świetnego żołnierza, który trudnej sztuki wojowania nowoczesnego z łatwością doskonale się nauczy. Zaś co do ogromnych obszarów, to generał twierdzi, i zapewne nie bez słuszności, że kto potrafi prowadzić żmudną walkę pozycyjną nowoczesną, ten, przez to samo, doskonale już będzie umieć i walkę ruchomą. Pierwsza bowiem od drugiej jest o wiele trudniejsza.

Potem mówiliśmy o całym szeregu szkół, które, w związku z tymi planami, miałyby u nas powstać. Szkoły te, obejmując całokształt wiedzy i techniki wojskowej, pracowałyby we wszystkich gatunkach broni, we wszystkich Deogenach i całym kraju tak, aby kraj ten już w najbliższej przyszłości mógł wytworzyć potężną, nowoczesnie wyszkoloną armję, gotową na przyjęcie najlepiej nawet uzbrojonego przeciwnika.

Sewer.

Z DZIEJÓW POMORZA POLSKIEGO

Jakoż istotnie po zgonie Mszczuga II w r. 1294 Przemysław Wielkopolski obejmuje znów dawne polskie dziedzictwo nadmorskie. Niedługo jednak trwał to jego panowanie, już bowiem w r. 1296 zamordowali go w Rogoźnie, naślani przez margrabiów brandenburskich, zabójcy. Prawa do Pomorza spadły po nim na Władysława Łokietka. Dzielny ten monarcha rozumiał niewątpliwie doskonale znaczenie dla Polski dostępu do morza, gdyż, pomimo trudnej naonczas drogi z Krakowa, niejednokrotnie przybywał osobiście na Pomorze, wiadomo przynajmniej, że bawił w Gdańsku w styczniu, potem w czerwcu 1298 r. i znowu w roku następnym w ciągu kwietnia i maja. Podczas zamieszek w Polsce zmusił wprawdzie Waclaw Czeski Łokietka do usunięcia się z kraju i mianował wielkorządcami na Pomorzu rodzinę Święców, po zgonie jednak Waclawa, Łokietek wraca zaraz do Polski i znów w grudniu 1307 r. widzimy go w Gdańsku. Nadchodziły już jednak w tym czasie dla całego Pomorza chwile bardzo ciężkie. Z dwu stron zaczęła mu teraz zagrazać hydra niemiecka. Od zachodu sięgać zaczęli po tę prastarą ziemię polską margrabiowie brandenburscy, opierając się na rzekomych „prawach“, nabytych drogą kupna od Waclawa III Czeskiego, następcy tego Waclawa, który czas jakiś był jednocześnie królem czeskim i polskim. Od wschodu jednocześnie czaili się już Krzyżacy, siedzący dotychczas, dzięki nadaniom polskim, na prawym brzegu Wisły, w Malborgu, Toruniu i Grudziądzu.

W r. 1308 powiodło się Krzyżakom w miesiącu listopadzie zdradą opanować miasto Gdańsk. Oprócz rycerzy polskich cała bezbronna ludność miasta, nie wyłączając kobiet, starców i dzieci, padła ofiarą rozpasanego okrucieństwa niemieckiego. Niedobitków wygnano precz. Całe miasto zrównano wprost z ziemią. Na miejscu kwitnącej, pięknie rozwijającej się osady pozostały tylko ruiny i zgłiszcza.

Dziesięć tysięcy niewinnego ludu zginęło podczas tej krwawej rzezi, której pamięć przez wieki całe przechowywała się wśród Pomorzan. Do dziś dnia w pieśniach kaszubskich trwają jeszcze jej odgłosy.

Gdy padła stolica, nie mógł się bronić i kraj cały. Już w r. 1309 całe Pomorze było pod władzą okrutnego i przeniwierzczego zakonu. Pozyskawszy teraz bezpośrednią łączność z resztą państw i księstw niemieckich, Krzyżacy rozpoczynają odrazu na wielką skalę kolonizację kraju, za pomocą ściąganych zewsząd osadników niemieckich.

Już poprzednio klasztory w Oliwie i Żarnowcu, obsadzone przez zakonników Niemców, sprowadzały nad morze polskie osadników z rozmaitych okolic Rzeszy. Teraz zakon czynić to zaczyna systematycznie, sprowadzając całe gromady przybyszów z dalekich stron. Gdańsk odbudowano na nowem miejscu i dla innych już osiedleńców. Wzniesiono również groźne twierdze w Świeciu, Tczewie, Człuchowie i innych miastach dla tem łatwiejszego trzymania w postrachu całej ludności okolicznej.



Całe sto lat trwało to urządzenie się Krzyżaków na wydartych Polsce ziemiach pomorskich. Aż przysłała nareszcie wielka wojna w latach 1409—1411. Na polach Grunwaldu w dn. 15 lipca 1410 r. legła w proch cała potęga zakonu.. Zginął tam sam wielki mistrz krzyżacki, Ulryk Jungingen, wraz z całą starszyzną zakonu i kwiatem rycerstwa. Nie potrafił jednak Jagiełło wyzyskać należycie tego świetnego zwycięstwa. Obleżenie Malborka spełzło na niczem. W roku 1411 zawarto w Toruniu pokój, w którym zwrócono sobie nawzajem poczynione zdobycze.

Ale Krzyżacy nie zdołali już odtąd odzyskać swojej dawnej potęgi. Panowanie ich nad Pomorzem Polskiem chylić się zaczęło ku końcowi. Podczas wyprawy husytów przeciwko zakonowi, wspomaganą przez wojewodę poznańskiego Sędziwoja z Ostroroga, rycerstwo polskie we wrześniu 1433 roku dotarło do samych wód Bałtyku.

„Wszystko wojsko,—pisał znakomity dziejopisowy czasów Jan Długosz,—rzuciwszy się w bród morski, jak tylko mogło najgłębiej po falach wyprawało sobie gonitwy; harowali jedni z drugimi i przez długi czas bawili się taką igraszką. Piękny to był i wesoły dzień dla rycerstwa polskiego, które, spustoszywszy srodze kraje nieprzyjacielskie, dotarło aż do morskiego oceanu. Zaczem wielu z Polaków pasowano wtedy na rycerzy i przyjęto, po wykonaniu uroczystej przysięgi, w poczet rycerski“.

(C. d. n.)

E. Maliszewski.

Morze i flota.

Czem jest morze, czem są porty własne, czem flota wojenna i handlowa dla innych narodów — posłuchajcie.

Było to na pokładzie angielskiego transportowca, który zabrał garść polskich, tułających się żołnierzy, rozbitków z pod Kaniowa, aby przewieźć ich do Francji.

Kapitan — Anglik zwrócił uwagę na tych starych, szarych pasażerów, którym jednak z oczu parzyło bohaterstwo.

Poszedł do nich i zapytywał:

— Co to za wojsko?

— Polskie.

Ztąd rozmowa o Polsce. Odpowiedź za odpowiedzią coraz ciekawsza dla Anglika, który całe życie spędził na wodzie i wewnętrzne stosunki lądów znał mało. Polakom rozwiązywały się języki. Chcieli poinformować ciekawego cudzoziemca jaknajdokładniej, pragnęli usposobić go jaknajlepiej dla swojej Ojczyzny.

Jeden więc mówił o tem, że Polaków jest 25 milionów na świecie, że należy im się szóstą miejsce w Europie pod względem liczebności, drugi opowiadał o swoistości i bogactwie kultury polskiej, trzeci o soli, nafcie i węgla, czwarty o wielkim przemyśle bawełnianym w Łodzi i t. d.

Anglik słuchał wszystkiego i kiwał potakująco głową

— Yes — zrywało się od czasu do czasu z jego warg, ssących bursztynowy cybuszek krótkiej fajeczki. Nagle w pewnym punkcie rozmowy wziął z ust fajkę i zapytał dość obcesowo:

— Dobrze, ale jakie jest wasze wybrzeże morskie, jaki wasz port? którą macie wyście na świat?

— Portu nie mamy żadnego. — Polska nie ma dostępu do morza. Gdańsk jest od stu lat w rękach niemieckich.

Anglik spojrział na swoich informatorów, wzruszył ramionami, odwrócił się i odszedł. Do końca podróży nie przemówił już ani słowa do szarych żołnierzy polskich, a kiedy wysadzał ich na lądów Hawrze, odsalutował im, jak z łaski.

Gbur. Nie. Tylko prawdziwy Anglik, dla którego człowiek zaczyna się od marynarza i kupca, obytego z handlem zamorskim. Kto nie mówi po angielsku, kto nie zna morza, kto po niem nie ływa na własnych okrętach, to przynajmniej nie taki człowiek, którego dopuszcza się do towarzystwa.

Tak na Polaków, jako na naród bezmorski, patrzyła cała Anglja, patrzył cały świat anglosaski, bo i w Ameryce podobne są poglądy.

Dzisiaj z temi poglądami stajemy do walki. Odzyskujemy dostęp do morza i prawo do posiadania własnej floty wojennej i handlowej.

Po tej flocie będą nas sądziły narody i państwa morskie. Albo będziemy przedstawiali dla nich wartość i siłę, z którą należy się liczyć, albo — wzruszą ramionami, przerwą rozpoczętą z nami rozmowę, odejdą i nie zwrócą się już do nas nigdy z niczem, jak ów kapitan statku angielskiego do żołnierzy polskich.

Trzeba sobie to powiedzieć jasno i wyraźnie. Sprawa floty dojrzała dla Polski i nie ma tak wiel-

kiego wysiłku i poświęcenia, na którebyśmy się w tej chwili zdobyć nie powinni, aby przekonać świat, że jesteśmy żywi i mocni.

O flotę powinien wołać cały naród i cały naród musi współdziałać w jej powstawaniu i budowie.

Związek popierania floty polskiej stał się u nas koniecznością dnia. Z. D.

Żołnierze!

Czytajcie „Żołnierza Polskiego“. Piszcie listy o tem, co dzieje się u was na froncie i w koszarach. Nadsyłajcie fotografie do naszego dodatku ilustrowanego. Rozpowszechniajcie bibliotekę „Żołnierza Polskiego“.

Jak pracują na froncie nasze wojska kolejowe.

Będąc na froncie bolszewickim, miałem sposobność przypatrzeć się bliżej działalności jednej z kompanji kolejowych, działalności bardzo owocnej, a w każdym razie równie ważnej i zasłużonej, jak czyny piechoty, lub kawalerji.

W ciekawy i oryginalny sposób powstawała i organizowała się ta kompanja kolejowa. W lutym, mianowicie, b. r. zebrano w Krakowie garstkę zupełnie niewykwalifikowanych i niewyćwiczonych ludzi, którą odrazu, pod impulem gwałtownej potrzeby, odesłano w pole jako 15 kolejową kompanję. Dowództwo nad tą kompanją objął por. Adamowicz, b. oficer austriackiego pułku kolejowego. Z nielada trudnościami musiał walczyć porucznik Adamowicz na wstępie swej działalności. Pomijając już tę okoliczność, że żołnierz nie posiadał zupełnie żadnego wyekwipowania, w kompanji trzeba było walczyć z zasadniczymi brakami

wszelkich technicznych materiałów. Wszystko trzeba było uzupełniać dopiero własnym staraniem i zabiegami. Materiały bowiem, które przychodziły z kadry były zgoła niewystarczające. Wielkim utrudnieniem również była ta okoliczność, że zwerbowany żołnierz przedstawiał jeszcze zupełnie surowy materiał, w kompanji było zaledwie 15 fachowców z b. austriackiego pułku kolejowego, resztę zaś stanowili ludzie, którzy nie mieli nigdy nic wspólnego z jakimkolwiek technicznym zajęciem.

W tak ciężkich warunkach rozpoczęła kompanja pracę na linii Brześć-Baranowice. Zakres tej pracy był bardzo szeroki, obejmował zaś przedewszystkiem naprawianie zniszczonych mostów, przywracanie do porządku zerwanych szyn, oraz trudną i odpowiedzialną służbę ruchu. We wszystkich tych pracach potrafiła kompanja stanąć na wysokości zadania, młody zaś rekrut, który tu dopiero w praktyce odbierał fachowe wykształcenie stawał się coraz bardziej doskonałym.

Z końcem marca przeniesiono kompanję na linię Wołkowysk-Lida. Tu otrzymała kompanja porucznika Adamowicza te same zadania, lecz warunki pracy były teraz o wiele cięższe. Zaczęła się bowiem ofenzywa, w ślad zaś za nią wzmógł się ruch kolejowy, powodując cały ogrom obowiązków odpowiedzialnej służby ruchu. Całe kierownictwo transportów wojskowych, cały dowóz żywności na front spoczywał teraz na barkach 15-tej kompanji. Była to praca ogromnie ciężka i ryzykowna, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę brak na kolejach telefonów, telegrafów i jakiegokolwiek organizacji łączności. Mimo to wywiązywała się kompanja świetnie z włożonych na nią zadań, jednając sobie pochwałę i uznanie u wyższych dowódców.

Po szczęśliwie zakończonej ofenzywie kwietniowej otrzymała kompanja rozkaz uruchomienia linii

CONAN DOYLE.

9)

Trzej Korespondenci.

Przekład z angielskiego.

Ale Anerley miał tylko swego małego siwka syryjskiego. Stał biedak w blasku słońca wieczornego, ze spuszczoną głową i zgiętymi kolanami, jakgdyby ciężyla mu jeszcze praca poranna. Jakąż mógł mieć Anerley nadzieję, że zdoła przebyć na tym koniu trzydzieści pięć mil uciążliwej drogi? Byłby to wysiłek dla doskonałych kuców jego towarzyszków — a wszak one były najszybsze i najdoskonalsze w całej okolicy.

Najwytrzymalsze? Było jeszcze jedno stworzenie wytrzywalsze — prawdziwy wielbłąd-klusak. Gdyby miał takiego wielbłąda, mógłby jeszcze, pomimo wszystko, dostać się do telegrafu, Mortimer bowiem powiedział, że wyżej trzydziestu mil wielbłąd-klusak prześcignie każdego konia. Tak, gdyby miał wielbłą-

da-klusaka! I naraz, jak błyskawica, przemknęły mu przez głowę słowa Mortimera: „Jest to ten rodzaj zwierząt, których dosiadają derwisze, gdy urządzają swe błyskawiczne napady“.

Zwierzęta, których dosiadają derwisze! Na jakich zwierzętach jechali ci zabici derwisze? W jednej chwili Anerley zaczął się wdrapywać na skały. Abbas zaś dążył za nim, protestując. Czy dwaj zbiegowie zabrali wszystkie wielbłądy, czy też zadowolili się ocaleniem samych siebie? Błysk mosiężnych rozrzuconych pustych gilz od nabojów Remingtona uderzył wzrok Anerley'a i wskazał mu, gdzie było legowisko wroga.

W chwilę później Anerley byłby mógł krzyknąć z radości, albowiem nieopodal, z wąwozu wznosiła się długa, giętka, biała szyja i kształtny łeb takiego wielbłąda, jakiego nie widział jeszcze nigdy w życiu; — było to śliczne stworzenie, takie dalekie od pospolitego, ciężkiego wielbłąda jucznego, jak koń dożkarski od wyścigowca.

Zwierzę kęczało pod osłoną skał, z torbą skórzaną do wody, przewieszoną przez grzbiet, a nogi przednie miało, według zwyczaju arabskiego, spętane powrozem dokoła kolan. Anerley zarzucił nogę na

Baranowicze-Lida. Praca nad wykonaniem tego rozkazu dotyczyła przede wszystkim naprawy zniszczonych mostów i przesywania szerokiego toru na wązki. I to zadanie spełniła kompanja bardzo szybko i sprawnie. Następnie, ponieważ przemęczona kompanja wymagała odpoczynku i koniecznego uzupełnienia w ludziach, odesłano ją na cały miesiąc do Warszawy. Tutaj nastąpiła gruntowna reorganizacja, uzupełniono kompanję do 260 ludzi i dano jej potrzebny ekwipunek.

W lipcu wysłano kompanję znowu na front, naprzód do Pińska, stąd zaś, po upływie miesiąca, na Lidę do Mińska. Przydzielona na czas operacji do N. dywizji, wykonywała kompanja swe akcje na równi z linją piechoty, pracując nieraz pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Rezultatem działalności kompanji w tym okresie były wszystkie naprawione mosty na linii Mińsk-Bobrujsk. Jak odważnie pracowała kompanja wystarczy zaznaczyć, że w niespełna 3 godziny po zajęciu Bobrujska znalazła się kompanja na miejscu, przystępując od razu do pracy. W chwili obecnej pracuje kompanja bardzo skutecznie na innej linii kolejowej.

Emjot.

Z pism i książek.

Odrąbiono № 5, pismo obozowe Szkoły Podoficerskiej — Ostrów-Komorowo.

Sympatycznego kolegę „broni“ witamy serdecznie zwłaszcza że jest żywo redagowany i aczkolwiek odbijany litograficznie, ma bardzo dobre rysunki i ilustracje.

Numer 5-ty poświęciła redakcja wojnie Polsko-Rosyjskiej 1830 i 31 roku. Krótkie, ze swadą pisane artykuły wysuwają na czoło silnie zredagowaną „Ba-

terję Bema pod Ostrołęką“. Artykuł, zaopatrzony w mapkę Litwy, czyta żołnierz a nawet oficer jednym tchem:

„Bem miał tylko 10 armat, a Moskale 62. Bema armaty były małego kalibru, a Moskale — przeważnie dużego.

Jednak dzielny pułkownik ze swoimi kanonierami pędzi galopem na obronną pozycję, w sam środek piechoty moskiewskiej ustawia armaty i dalej strzelać...

W tym czasie używano prochu dymnego. Dym z armat polskich i kurz, który powstawał od uderzających pocisków nieprzyjacielskich, był tak wielki, że na dwa kroki nic widać nie było“.

62 działa moskiewskie ziało ogniem na 10 polskich armatek.

Aktualnie historyczny artykuł: 11 Listopada 1918 roku, zakończony udatną karykaturą otwiera nowy dział pisma.

Popularna iście relutońskim stylem pisana opowieść „O Janku, kucharzu i o moich zębach“ służyć może wzorem pogadanki higienicznej.

Leguńskie anegdoty (śpiewnik karabinowy w biurowie pod Łowczówkiem) oraz wyśmienity „kawał“ z „Legji kobiecej“ zamykają, wraz z miejscową kroniką i działem szarad, bogaty w treść i rysunki numer.

Pożądaną inowacją, zapożyczoną z „Wiarusa“ jest mapka frontu, na ten raz wschodniego, z pierwszych dni października roku bieżącego.

M. D.

przednią kulę siodła, Abbas zaś rozpełtał powróż. Anerley poleciał naprzód, na kark zwierzęcia, potem gwałtownie zsunął się w tył, czepiając się rozpaczliwie wszystkiego, co go mogło ocalić, a następnie wierzgnięciem, które mu omal nie połamało bioder, został znów rzucony naprzód.

Ale wielbłąd stał już teraz na nogach, a młody dziennikarz siedział bezpiecznie na jednym z biegunów pustyni. Zwierzę było równie łagodne jak szybkie i stało, kołysząc długą szyją i wodząc dokoła wielkimi, piwnymi ślepiami, gdy Anerley objął kulę siodła nogami i pochwycił zakrzywiony kij do poganiania wielbłądów, który mu poddał Abbas. Poczem ujął za cugle, dotknął kijem długiej, drgającej szyi i, w jednej chwili, wydało mu się, jakgdyby pożegnania Abbasa dochodziły gdzieś zdaleka, a czarne skały i żółty piasek wirowały tylko, gdy je mijał.

Anerley po raz pierwszy dosiadał wielbłąda i początkowo ruch, jakkolwiek nieregularny i urywany, nie był niemiły. Nie mając strzemion, ani żadnego stałego punktu oparcia, Anerley nie mógł podnosić się w takt kłusa; trzymał się tedy, jak mógł najmocniej nogami kuli i usiłował kołysać się w tył i naprzód, widział bowiem, że tak robią Arabowie.

Siodło było duże, bardzo wklęsłe, a jeździec miał świadomość, że podskakuje w niem z taką siłą rozpędu, jak kula bilardowa na tacy do podawania herbaty. Chwycił się obu boków siodła, chcąc utrzymać równowagę. Zwierzę szło już swym długim, cichym kłusem, a kopyta gąbkowate sunęły bez najmniejszego odgłosu po twardym piasku. Anerley przechylił się w tył, chwycił się mocno oburącz za tył siodła i, nawołując, poganiał zwierzę.

Słońce zaszło już poza linję czarnych wulkanicznych szczytów, które wyglądają, jak olbrzymie stopy zużli u wylotu kopalni. Niebo na zachodzie przybrało ten łagodny, jasno-zielony i blade różowy odcień, który nadaje taki urok wieczorowi nad Nilem; a odbłask kolorytu nieba zabarwił też starą, brunatną rzekę, toczącą się między czarnymi skałami.

(D. c. n.)

Głosy z frontu.

Nowa „Świetlica żołnierska“.

Po wkroczeniu naszym do Mińska, grono polek tamtejszych, owianych duchem patriotycznym, a porwanych niekłamany entuzjazmem dla polskiej armii, zjednoczyło się w „Towarzystwo Imienia Piłsudskiego“, którego zadaniem jest niesienie żołnierzowi polskiemu pomocy, obok drugiego celu kulturalno — oświatowego, krzewionego wśród ciemnego ludu.

Cel to zaiste nietylko szlachetny i wzniosły, ale i niebywale ważny dla naszych idei państwowych, bo gdy się spojrzy na realną stronę tego celu, objawiającą się w postaci zakładanych „Domów ludowych“, przeprowadzanych pogadań wśród tych mnogich „niegramotnych“, zakładanych szkół dla tychże ostatnich i wreszcie w postaci zakładanych czytelni i biblioteczek dla „gramotnych“ już, to już sama ta praca stawia wykonawców swych na stopniu wielkiego znaczenia, a zatem nad nią nie przechodzi się do porządku dziennego, lecz przeciwnie daje się jej odpowiedni wyraz, a w miarę możliwości i pomoc.

Towarzystwo to, wytknąwszy sobie oba te szlachetne cele, realizuje je i rozprzestrzenia nietylko w murach Mińska, ale i poza niemi, dobijając aż do naszych żołnierskich przystań, grupujących większe zbiorowiska żołnierzy, pozostających bez tej opieki, że ją tak nazwę, opieki matczynej, której nie może zastąpić, tu na froncie, nawet najczulsza opieka dowódców.

Nie szcędząc czasu, trudu i kosztów, podążają te nasze opiekunki za nami i z poświęceniem starają się umilić nam czas wolny od służby.

I oto owoce ich starań i pracy ujrzeliśmy wczoraj i powitaliśmy szczerym aplauzem, A owocem tym jest nowa „Świetlica żołnierska“, ta w znaczeniu ogólnie znanem „żołnierska gospoda“, założona aż tam, na krańcach Białorusi, w Smolewiczach.

W osobnym domiku, do niedawne jeszcze opuszczonym i pustym, a dziś kosztem tego Towarzystwa odnowionym, wybitym wewnątrz jasną tapetą i starannie ogrzany poświęcił ks. proboszcz 2 Dyw. Leg. nową placówkę, mającą za cel, dać żołnierzowi ciepłe a swojskie, nie pod obcym i częstokroć wrogim dachem, schronienie, dać mu możliwość taniego, zdrowego posiłku i możliwość zejścia się z towarzyszami swymi, a prócz tego, przez zamierzone już w najbliższej przyszłości pogadanki i odczyty, a już teraz przez założoną tam czytelnię, obfitującą przeważnie w pisma zdrowe dla żołnierza, dać mu możliwość pokrzepienia się duchowego.

Jak ta placówka była konieczną, niech świadczy ten liczny zlot naszych orląt pod jej dach w dniu otwarcia, który spowodował w dosłownem znaczeniu ścisł.

Pierwsze słowa uznania i podziękę należy oddać panie Straszewiczównie, która mimo ciężkiego rozchorowania się podczas pracy, upadając wprost z nóg, nie opuściła rąk i dzieło rozpoczęte doprowadziła do końca, w chwili poświęcenia dopiero oddając zarząd tej „Świetlicy“ w ręce panny Grąbczewskiej.

W współpracy tych obu pań wiele też czynni

byli p. Józef Wojno-Sidorowicz, smolewicki rządca i obywatel ziemski i tutejszy pisarz gminny pan Osmolski.

Mimo jednak wszelkie wysiłki tego komitetu cel nie byłby zrealizowany, gdyby nie intensywna pomoc dana przez obecnego dowódcę 2-ej Dyw. Leg. gen. Minkiewicza, który na każdym kroku troszczy się o swego żołnierza prawdziwie po ojcowsku. Ku Niemu też pierwszemu skierujemy się wdzięczność wszystkich tych, którzy dziś tak gromadnie korzystają z nowej dla się ostoji pożytecznego spędzania wolnego czasu.

Cześć Wam wszystkim, którzy pamiętacie o swoim żołnierzu.

Tadeusz Ordża

Miejsce postoju d. 23.XI 1919 r.

Na linii demarkacyjnej.

Mortus, nudy bracie miły,
Wiatr ci w dziurach świszczce, płąsa,
Że się kurczysz z całej siły
Bo i mroziak wściekle kąsa;
Śnieg ci czasem na łeb wali...
— Niech to jasny piorun spali!

Chcesz coś kupić, nie poradzi,
Po litewsku nie rozumiesz;
Ty chcesz mleka, Litwin radzi
Byś nie gadał gdy nie umiesz.
Z tego różne wstają właśnie...
— Niech to jasny piorun trzaśnie!

I tak ciągle; lecz co gorsza,
Nawet piękna płeć się boczy;
Próżno stroisz czule miny,
Próżno ściskasz, patrzysz w oczy...
Tak ci czasem wręcz odpali,
Że niech jasny piorun spali!

Lecz nie sądził by czasami
Się zabawić też nie dało,
Bo już nieraz pierwsza klasa
Z Litwinkami się płaśało.
A tak tańczysz wtedy strasznie,
Że niech jasny piorun trzaśnie!

Kiedy zasię spadły śniegi,
To się bawim z innej beczi,
Bo chłopaki, ot poprostu,
Pościągają gdzieś... saneczki.
W dół się z góry na łeb wali,
Że niech jasny piorun spali!

Śmiechu przytem co niemiara,
Bo się w śniegu zbabrzesz czasem;
Lecz się tego bawi wiara
I z ochotą i z hałasem.
A tak ciepłość wtedy właśnie,
Że niech jasny piorun trzaśnie.

T. J. sierżant.

KRONIKA.

Położenie bojowe. Na całym froncie litewsko-białoruskim trwają walki oddziałów wywiadowczych.

Na Polesiu, na wschód od Uborci, przeprowadziły oddziały nasze śmiały wypad. Bolszewicy bezskutecznie atakowali Pietrykowo i Nowosiolki.

Na Wołyniu działalność wywiadowcza naszych lotników.

Odroczenie ostatecznej ratyfikacji pokoju. Lloyd George zakomunikował w Izbie gmin, że ratyfikacja traktatu pokojowego musi być znowu odroczone, ponieważ wynikiły trudności w porozumieniu się z rządem niemieckim w sprawie obsadzonych terytoriów.

Organizowanie Ligi Narodów. Komisja międzynarodowa mająca ustalić statut Ligi Narodów, zebrała się w zeszłym tygodniu, celem ustalenia programu konferencji. Przedstawiciele państw zagranicznych oczekiwani byli w Brukseli w niedziele.

Obrazy toczyć się miały w poniedziałek 1-go, wtorek, 2-go, a środę 3-go grudnia. W piątek 1-go miał przyjąć król na zamku członków delegacji zagranicznych.

Zdrowie Wilsona. W Paryżu obiega uporczywa pogłoska, jakoby Wilson dalej był chory. Wedle tej pogłoski Wilson od czasu ostatniego ataku jest sparaliżowany. Od 14 dni Wilson wprawdzie wstaje z łóżka, jednakże nie wolno mu wychodzić, zaś akta podpisuje lewą ręką.

Zbrojenie się Niemiec. Poseł do sejmiku ks. Połpiech został na Górnym Śląsku aresztowany. Na Górnym Śląsku nastąpiło częściowe przesunięcie sił wojskowych niemieckich i wzmocnienie kordonu granicznego. W miejscowościach, w których było dawniej 30 do 40 żołnierzy, konsystuje obecnie 100 i więcej. W Trzyńcu zjawiała się artylerja.

Protest polski przeciw utworzeniu prowincji Górnośląskiej. Na wezwanie władz pruskich na Górnym Śląsku o delegowanie przedstawicieli do pruskiej Rady świeżo proklamowanej prowincji górnośląskiej, odpowiedziano ze strony Polaków, zamieszkujących ten kraj, odmownie. Protest polski określa utworzenie odrębnej prowincji górnośląskiej jako bezprzedmiotowe i w chwili obecnej już nieaktualne.

Podział floty wojennej niemieckiej. Rada najwyższa obraduje w dalszym ciągu nad sprawą podziału materiałów, pochodzących ze zniszczonych okrętów i łodzi podwodnych niemieckich.

Delegacja polska zwróciła się do Rady Najwyższej z żądaniem, by Polska uczestniczyła w podziale floty wojennej niemieckiej i austriackiej.

Początek polskiej floty handlowej. W dokach duńskich Andersena wykończono budowę pierwszego polskiego okrętu handlowego dla Towarzystwa, które zorganizował Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. Nowy ten, stłowy okręt, o pojemności 650 tonn, będzie oddany w dzierżawę na potrzeby armji polskiej. Dzięki inicjatywie prywatnej, powstaje poważne Towarzystwo, które będzie spełniać zadanie zagranicznych rederów, którzy położą podstawę pod poważną budowę polskiej floty handlowej. Ten pierwszy polski statek, który otrzyma imię „Kraków“, kosztować będzie około 12,000,000 koron, a takich potrzeba wiele, bo same potrzeby armji i państwa polskiego wymagają około dwustu tysięcy tonażu.

Armja japońska na Syberji. Bawiący obecnie w Hel-singforsie minister wojny w rządzie Kolczaka, Stiepanow, oświadczył przedstawicielom prasy miejscowej, iż obecnie działa na Syberji armja japońska, złożona z 71 tysięcy piechoty oraz 14 tysięcy kawalerji.

Wojskowa Praktyczna Szkoła Kreślarzy. Przy Instytucie Geograficznym w Warszawie otwiera się Wojskową Praktyczną Szkołę Kreślarzy.

Zadaniem jej będzie piecza nad ludźmi zdolnymi i utalentowanymi w rysownictwie, nadanie im prawdziwego, fachowego wykształcenia przy jednoczesnym wyzyskaniu ich zdolności dla dobra Państwa.

Kurs nauki wraz z praktyką trwać będzie około 4 lat. W ciągu tego czasu uczniowie będą pobierać żołd, kompletne utrzymanie i wyekwipowanie na równi z żołnierzami W. P.

Kondydatury mogą zgłaszać młodzi ludzie w wieku około 16 lat, obdarzeni zdolnościami i zamiłowaniem do rysunków.

Ukończeni słuchacze szkoły kreśl. po dojeździe do wieku poborowego będą korzystać z ulg i przywilejów w służbie wojskowej.

Warunki przyjęcia: a) wiek około 16 lat, b) obywatelstwo Państwa Polskiego, c) wykształcenie w zakresie conajmniej szkoły elementarnej, d) zdrowie i normalne rozwinięcie fizyczne, e) nieposzlakowana przeszłość, f) zdolności i zamiłowanie do rysunków.

Podania o przyjęcie z odpowiednimi dokumentami należy składać w Sekcji Kartograficznej Instytutu W. Geograficznego (ul. Wilcza 64) w Warszawie; tamże udziela się szczegółowych informacji.

Uroczysty Obchód Żołnierski. Staraniem Uniwersytetu żołnierskiego przy D. O. E. Lwów odbył się dnia 23 listopada b. r. w Teatrze miejskim we Lwowie ku uczczeniu pierwszej rocznicy Obrony Lwowa i wschodniej Małopolski Uroczysty Obchód Żołnierski.

Uroczystość rozpoczął Chór T-wa „Pieśń“, pod batutą p. dyr. Fr. Domiszewskiego, który odśpiewał artystycznie Hymn Rycerstwa Polskiego „Bogarodzico“ w układzie J. Galla. Następnie przemówił ze sceny przepięknie Ks. Biskup Bandurski, który w podniosłych słowach przedstawił obronę Lwowa jako przepiękny wzór miłości Ojczyzny. Z tego ducha rycerskiego czerpać mamy przedewszystkiem moc i siłę w tej chwili, gdy wojska polskie zakreślają dawne granice Polski. Oddaliśmy hołd poległym w obronie Lwowa, a dziś obowiązkiem naszym jest oddać część tym co żyją, a przedewszystkiem Domowi Polskiemu który był twierdzą ducha polskiego i każdej matce polce która ducha tego w swe dzieci wszczepiła.

Następnie żołnierskie koło amatorskie, złożone przeważnie z obrońców i obrończyni Lwowa (I załoga szkoły Sienkiewicza) odegrało z werwą i zacięciem sztukę Wiśniowskiego „Leci liście z drzewa“. Amatorzy Legioniści, przewyciężywszy trudności sceniczne, wstępem bojem zdobyli sobie serdeczny poklask publiczności. Trudy poniesione przez reżysera podchor. Lesława Nowyego przy bezinteresownej pomocy art. dram. por. Barwińskiego na szczególnie pochwalną zasługują wzmiankę. Cześć naszym dzielnym żołnierzom, którzy odwiecznym zwyciężają przodków naszych z jednakową werwą i zapałem przystępują do bitwy i do tańca.

Widownia teatru miejskiego była przepelniona.

Ludożerstwo — w Petersburgu. Pewien Francuz, który świeżo wrócił z Rosji, opowiada o stosunkach, ponujących w Petersburgu, według doniesienia „Illustriertes Wiener Extrablatt“, niesłychane wprost rzeczy: Komunikuje on mianowicie, że funt mięsa kosztuje tam 450 rubli, funt masła 1500 rubli, ubranie zaś 20,000 rubli.

Ponadto Francuz ów zapewnia, że doniesienie, jakoby Chińczycy sprzedawali w jatkach ludzkie mięso, nie jest bynajmniej legendą, lecz najistotniejszą prawdą.

Skazanie na śmierć paskarza. Kupiec z Przemyśla, Brotheim, który uczestniczył w głośnej swego czasu sprawie wykradzenia kilku wagonów odzieży i butów wespół z por. Leją, celem puszczenia skradzionych rzeczy na paskarski handel stanął przed sądem w Cieszynie.

Leja siedzi jeszcze w więzieniu, śledztwo przeciw niemu nie zostało jeszcze ukończone.

Na podstawie obowiązującego kodeksu karnego austriackiego (par. 67, działanie przeciwko sile państwa) Brotheim został skazany na śmierć.

Wyrok został już zatwierdzony przez Naczelnika Państwa i wykonany.

Sprawę por. Leji prowadzi D. O. G. we Lwowie. Miał on podobno pod pozorem transportu starych szmat wysyłać nowe rzeczy, przeznaczone dla żołnierzy walczących na froncie.

Skarb Narodowy. Datki dobrowolne na skarb Narodowy płyną powoli — jednak wzrastają stale. Do dnia 1 października 1919 roku wpłynęło na skarb Narodowy do kasy głównej w Warszawie w złotych: 6.046.580 marek, 21.420 koron austrijskich, 97.880 rubli, 30.257 franków, 4.810 funtów szterlingów oraz mniejsze kwoty w walucie innych państw. Srebra wpłynęło: za 20.294.827 marek, 318.509 koron, 139.712.75 rubli, 24.778 franków. Papierów wartościowych złożono przeszło na 100 milionów marek. Ponadto oiarowano: 15.883 przedmiotów złotych wagi 100.9845 kg., 41.511 przedmiotów srebrnych wagi 728.950 kg., 44.795 przedmiotów z różnych metali wagi 3341, 8291, 8295 kg., 151 przedmiotów kryształowych i kamieni wagi 17,495 kg.

Gotowizna powyższa jak i przedmioty przechowywane są w skarbcu Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Warszawie. Jest to fundusz zupełnie nienaruszalny, którym w myśl ustawy dysponować może jedynie i wyłącznie Sejm Rzeczypospolitej Polskiej.

Wykrycie eliksiru wiecznej młodości? Gdy Tom Bellom, skazany na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie pewnego młodego człowieka, zmarł przez kilku dniami, powieszony w więzieniu St. Quentin, natychmiast po jego śmierci pewien lekarz odbył sekcję trupa i z ciała zmarłego wydobyl pewną ilość komórek nerwowych które zostały natychmiast przeszczepione na innego więźnia, starca 60 letniego.

Stało się to w celu doświadczeń naukowych. Te komórki, przeniesiono z młodego organizmu, wedle nowej teorii sławnego już dziś uczonego d-ra Woronowa, i przeszczepione natychmiast na stary organizm, wracają starcowi młodość.

Nie pierwszy to raz stara się ludzkość pokusić o rozwiązanie tego problemu, a historia Fausta jest przedewszystkiem uwiecznieniem tej tęsknoty ludzkości ku wiecznej młodości. Ale Faust drogą czarnej magji, drogą zaklęć i czarów Walpurgijskich nocy — miał uzyskać wieczną młodość.

Tym razem nie magja, lecz naukowe badania. D-r Woronow, który prócz wiedzy fachowej nie ma nic wspólnego z Faustem, przybył do Paryża i nie czyni tajemnicy ze swych prób i doświadczeń.

— Istnieją — rzekł d-r Woronow jednemu z dziennikarzy paryskich — w naszym ciele komórki twórcze naszej siły, naszej mocy, naszej młodości. Odkryłem je w ciele ludzkim i zapewniam, że przez przeszczepienie ich można starców zamienić w młodzieńców. Starcy, mający już 70 lat powrócą do swych najpiękniejszych lat 35-ciu.

— Do 35-u — krzyknął repreter „Intransigeant“. — Ale jaką młodość pan im wróci?

— Prawdziwą młodość — rzekł d-r Woronow: — młodość intelektualną, młodość fizyczną, zupełną młodzieńczość.

Nowe odkrycie d-ra Woronowa jest w okresie eksperymentacji i doświadczeń. Gdyby jednak odkrycie to było faktem, stworzyłoby ono nową epokę w życiu ludzkości. Elixir wiecznego, czy odmłodzonego życia, stwarzałby nowe, niesłychanie ciekawe normy życia, które mogłyby stworzyć kompletny przewrót w życiu ludzkości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

Ul. Zawielałak. Można stanąć do wyższego raportu.

Kapr. S. K. w Piotr. Dziękujemy Wam serdecznie za szczerzy list. Ubolewamy z wami, że w tak trudnych warunkach żyć musicie. Nie upadajcie na duchu. Z listu Waszego zrobimy odpowiedni użytek.

Zwróćcie się do por. S., nowego dowódcy bat. zap. i powołajcie się na niniejszą odpowiedź.

W. Gryglewski. „Wspomnienie bitwy” umieścimy. „Trzeba iść” nie nadaje się.

K. Płaczkowski. Nadesłane wiersze przekraczają ramy naszego pisma. Prosimy o korespondencje.

B. Kalwara. Należy się zwrócić wprost do Referenta dla Spraw Urzędników Wojskowych przy Departamencie Personalnym M. S. Wojsk. w Warszawie.

Za porady w formie odpowiedzi Redakcja opłat nie przyjmuje.

J. Masalski. Wiersza umieścić nie możemy, prosimy o korespondencje z frontu.

I. Galas szer. dow. frontu woł. Dziękujemy gorąco za list. Umieścimy go w najbliższym czasie. Napiszcie jeszcze.

Sierz. Sobłocki. Dla oficerów ma wyjść też odpowiedni rozkaz.

P. Nina Dąbrowska w Ożarowie. Sprawą, którą Pani poruszyła, jest wagi pierwszorzędnej. Zajmuje się nią M. S. Wojsk. Prosimy o artykuł w tej sprawie. Zużyjemy go w „Żołnierzu Pol.” lub gdzieindziej.

Wydawnictwo „Żołnierza Polskiego“

Redakcja „Żołnierza Polskiego” wydaje własną bibliotekę, w której wyszły dotychczas następujące książeczki: W. Sieroszewskiego: „Wskazania żołnierskie”, K. Stefanowicza: „O Koniu”, dr. S. Składkowskiego: „Sznuj zdrowie”, W. Rzymowskiego: „O miłości Ojczyzny”, K. Makuszyńskiego: „Piosenki żołnierskie”, W. Rzymowskiego: „Proporzec polski”.

W najbliższym czasie ukażą się: J. Kadena-Bandrowskiego: „Podpułk. Lis-Kula”, M. Dąbrowskiego: „Tadeusz Wyrwa-Furgalski”, kpt. A. Koca: „Oficer, a żołnierz”, kpt. Jerzego Błeszyńskiego: „Trud żołnierski”, kpt. T. Różyckiego: „Piechur”, W. Umińskiego: „Co się dzieje na niebie”, J. Lemańskiego: „Bajki”, P. Mączewskiego: „Śladami ojców”, E. Maliszewskiego: „Z dziejów Pomorza polskiego” i „Zwięzły opis województwa pomorskiego”, A. Luty: „Żołnierz polski w pieśni ludowej” i inne.

Żołnierze! Ta biblioteka założona została dla was. Rozpowszechniajcie ją między sobą. Każda książeczka KOSZTUJE 1 MK. dla żołnierzy na froncie 50 FEN. Należność przesyłać można w liście pieniężnym lub przekazem wprost do Redakcji „Żołnierza Polskiego”, Warszawa, Wierzbowa 9.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.